

Listy z Wilna

Wciąż wierni „Piątce”

Dzień dobry, droga Redakcjo. Chciałbym opowiedzieć czytelnikom „Awazymyza” o wydarzeniu, które odbyło się 12 stycznia 2019 roku w Domu Kultury Polskiej w Wilnie, podczas którego zaprezentowano książkę autorstwa Krystyny Adamowicz pt. *Zawsze wierni „Piątce” cz. 2*. Stanowi ona kontynuację wspomnień dawnych uczniów pierwszego powojennego polskiego gimnazjum w Wilnie, zwanego Piątka, których pierwsza część ujrzała światło dzienne w 2013 roku.

W wypełnionej po brzegi sali jako pierwszy zabrał głos Józef Kwiatkowski, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”, który dziękując autorce, stwierdził, że nie da się powstrzymać czasu, który wypłukuje z pamięci wspomnienia o ludziach. Podkreślił, jak ważne jest to, co robi właśnie Krystyna Adamowicz, tak mocno zaangażowana w ocalanie i utrwalenie pamięci o ludziach, spisywanie historii poszczególnych szkół czy miejscowości.

Autorka książki, mówiąc o swej pracy, zaznaczyła, że o ile w pierwszej części więcej miejsca poświęciła nauczycielom i ich uczniom, to tutaj chciała zaakcentować rolę rodziny, pokazując źródła duchowości i patriotyzmu tamtego pokolenia Polaków z Wilna.

Bohaterka wieczoru serdecznie i ciepło witała kolejno swych gości, zarówno tych opisywanych na stronicach wspomnieniowej książki, jak też ich bliskich, traktując wszystkich jak członków rodziny.

Niestety lata mijają i wśród wiernego grona zgromadzonych tym razem zabrakło Bronisławy Kowalczuk, Witolda Zielonowa, Piotra Szulskiego, Jana Pakalnisa, Haliny Szpakowskiej-Pytlewicz... Ich pamięć uczczono chwilą ciszy.

Piękną refleksją o słynnej Piątce na Antokolu podzieliła się Hanna Strużanowska-Balsienie, absolwentka tej wileńskiej placówki oświatowej, jedna z bohaterek prezentowanej tego wieczora pozycji. Wydarzenie zgromadziło spore grono przyjaciół, działaczy społecznych, polityków, dziennikarzy i oczywiście członków wielkiej i zżytej ze sobą „rodziny” wileńskiej Piątki, która od lat pielęgnuje piękną tradycję corocznych spotkań przy dawnym gmachu szkoły „na Piaskach” na Antokolu. To ostatnie spotkanie było też okazją do podziękowania Krystynie Adamowicz, również absolwentce Piątki, za jej poświęcenie i ogromną pracę włożoną w zachowanie pamięci nie tylko o dziejach samej szkoły, ale i ludziach związanych z pierwszą w latach powojennych polską placówką oświatową w Wilnie.

O swych bohaterach autorka książki tak z wdzięcznością mówiła podczas wieczoru: – Dzisiaj obie książki ustawiłam obok siebie, ponieważ bardzo mi zależało na tym, aby ludzie odbierali je jako jedną całość. Wydawało mi się, że w pierwszej części o szkole napisałam naprawdę bardzo wiele: jest kronika, są dyrektorzy, nauczyciele, losy ludzi... Jednak okazało się, że nie wszystko udało się umieścić w tym wydaniu. Ludzie zaczęli mnie informować o różnych, nie znanych dotąd faktach z ich życia, prosić o dopisanie. I w ten sposób powstała ta druga część. Bardzo dziękuję wszystkim, którzy zechcieli opowiedzieć mi swoich losach.

Jak podczas sobotniego spotkania zaznaczył Jarosław Narkiewicz, poseł na Sejm Republiki Litewskiej z ramienia Akcji Wyborczej Polaków na Litwie – Związku Chrześcijańskich Rodzin, właśnie wielopokoleniowy zespół „Wilia”, szkoła średnia nr 5, a dzisiaj Gimnazjum Inżynier-

Krystyna Adamowicz,
autorka, w Domu Kultury
Polskiej.



Fot. Roman Niedzwiecki <https://zw.it>

ryjne im. Joachima Lelewela w Wilnie, jak również ówczesny dziennik „Czerwony Sztandar” w latach 1950-1990, budowały jedność Polaków, pomogły w zachowaniu tożsamości i dobrego stanu szkolnictwa polskiego na Wileńszczyźnie do dnia dzisiejszego.

Książka składa się z pięciu części. W pierwszej z nich znajdujemy opowieść pod tytułem: *Jerzy Zajączkowski – niezapomniany aktor szkoły*. Poniżej niektóre jej fragmenty:

Dwie rodziny karaimskie, Zajączkowskich i Szpakowskich, łączą do dziś wspomnienia dawnych lat. Łączy ich dom przy ul. Wileńskiej, niegdyś zwanej Gimnazjalną, należący do państwa Łopatto, rodziny również karaimskiej. Halinę Pytlewicz (z d. Szpakowską) oraz jej brata, Romualda Szpakowskiego, jak też Jerzego Zajączkowskiego łączy też Piąte Wileńskie Gimnazjum. Wszyscy oni zaczęli naukę na Ostrobramskiej, z tym że p. Romualdowi nie dane było szkoły ukończyć – zdobył w niej tzw. małą maturę. Romuald Szpakowski wspomina beztrudne lata dziecięce. To na ul. Gimnazjalnej w mieszkaniu państwa Zajączkowskich zbierały się dzieci z okazji różnych świąt czy nawet bez świąt, bo w tym domu było zawsze serdecznie i ciekawie...

Natomiast latem ich miejscem zabaw był dom państwa Szpakowskich, w Kolonii Wileńskiej. Mama Jurka, Anna Zajączkowska, była chrześną mamą Romualda.

O Jurku do dziś nie da się zapomnieć – starsze pokolenie absolwentów wspomina go bardzo ciepło, z nutką ogromnej sympatii.

Jerzy Zajączkowski w szkole wyróżniał się swoim artystem. Orientalny wygląd, postawa artysty – to go wyróżniało z tłumu. Zanim, po ukończeniu szkoły ze srebrnym medalem, zdecydował się na naukę w dziedzinie artystycznej, podjął studia na Politechnice Kowieńskiej. Po pół roku studiów zrozumiał, że nauki ścisłe go nie fascynują, więc wstąpił na prawo na Uniwersytecie Wileńskim. I to mu też nie pasowało. Był jednocześnie spikerem polskiej audycji Radia Litewskiego, która w owych czasach odgrywała w środowisku polskim poważną rolę, słuchano jej z tak zwanych „toczek” radiowych. Ukończył Instytut Kina i Reżyserii w byłym Leningradzie, dziś Petersburgu. Jakiś czas pracował w Nowosybirsku jako reżyser teatralny zgodnie ze skierowaniem uczelni. Tam się ożenił z Ludmiłą Żywych, aktorką, która całe dalsze życie poświęciła swojemu zawodowi oraz Jerzemu. Na jakiś czas wrócił razem z żoną do Wilna, gdzie została ona aktorką w Rosyjskim Teatrze Dramatycznym,

natomiast Jerzy pracował w Litewskim Teatrze Dramatycznym. Wkrótce zaproszono Jerzego do Telewizji w Petrozawodzku w charakterze głównego reżysera. Taka była droga twórcza niezapomnianego absolwenta Piątki do odnalezienia siebie. Pracy w Petrozawodzku był oddany całkowicie.

O tym, jakim uczuciem Jerzy Zajączkowski był darzony w dalekiej Karelii przez pracowników telewizji, świadczy nagranie przysłane Romualdowi Szpakowskiemu właśnie z Petrozawodzka, o co zabiegał pan Romuald w poszukiwaniu faktów z życia Jurka. Ileż miłych, serdecznych wypowiedzi o Jerzym Zajączkowskim zachowano w tym nagraniu.

„To oblicze całej naszej telewizji, chociaż samego Jurka nikt z ekranu nie widział – jego miejscem pracy był pulpit reżysera.” „Dla nas którzy dziś pracują w naszej telewizji, Jerzy Zajączkowski, jest nadal głównym”...

Los rozrzucił absolwentów Piątki po całym świecie. Jerzego Zajączkowskiego przygarnęła Karelia.

Wilno go też nie zapomniało, jak nie zapomnieli o nim wierni Piątce, mimo że mało kto wie o dalszych losach Jury po tym, gdy opuścił Wilno. Romuald Szpakowski jest dziś jego „archiwistą”, człowiekiem, który dociera do każdego zakątka, gdzie bywał Jurek. Dzięki internetowi, który mu w tym pomaga. Cała rodzina państwa Szpakowskich poświęca też wiele czasu sprawom swojej narodowości. Żona Anna, nauczycielka z zawodu, obecnie pracuje nad słownikiem litewsko-karaimskim, on sam jest jednym z członków Rady Mniejszości Karaimskiej do spraw kultury. Z uczuciem dumy pokazuje przepiękny kalendarz na rok 2018, poświęcony udziałowi Karaimów w walce o niepodległość Polski [Wydany w Polsce przez Karaimską Oficynę Wydawniczą Bitik – przyp. red.].

– A czy pani wie, co znaczą trockie ogórki? To Karaimi wyhodowali je według recepty skomplikowanej, a przed wojną na Hali czy innych targowiskach ustawiały się kolejki kupujących w oczekiwaniu, kiedy przybędą furmanki z ogórkami trockimi – z dumą mówi pan Romuald na zakończenie naszego spotkania.



W sobotnie styczniowe popołudnie Artystyczny Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wilnia” dał przepojony patriotyzmem piękny koncert, stanowiący dar dla członków rodziny wileńskiej Piątki i autorki książki.

Romuald Szpakowski